

Szukać to nie zawsze znajdować

„**Wiem, jakie są obecnie trendy w sztuce**, ale też widzę, jak bardzo widzowie szukają zachwyty czy uwznioślenia w teatrze. Nie mam mocy odmienienia tego biegu, ale wiem, że jest zapotrzebowanie na spektakle, które wprawiają nas w stan uniesienia” – mówi **Paweł Dobrowolski**, dyrektor i kurator Festiwalu Nowe Epifanie, w rozmowie z Katarzyną Flader-Rzeszowską.

KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA Zanim zostałeś dyrektorem Festiwalu Nowe Epifanie, współpracowałeś m.in. z Michałem Zadarą przy spektaklu *Każdy/a. Sztuka moralna*, z Krzysztofem Skoniecznym współreżyserowałeś *Jesteś Bogiem. Paktofonika*. Cały czas krążyłeś w teatrze wokół tematów wiary i religii. W 2006 i 2007 roku realizowałeś w Instytucie Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego cykl „Rekolekcje teatralne”. Czy te formy okazały się dla Ciebie za ciasne, chciałeś zrobić coś pełniejszego?

PAWEŁ DOBROWOLSKI „Rekolekcje” były wspólnym projektem z Maciejem Nowakiem w Instytucie Teatralnym. To był jego pomysł. Ze swoim religijnym światopoglądem nie odważyłbym się wyjść z taką propozycją. O mojej dewocji Nowak dowiedział się wtedy, kiedy poprosiłem go o urlop, bym mógł jechać na pogrzeb Jana Pawła II do Rzymu. Wtedy zobaczył, że jestem praktykującym, mocno zaangażowanym katolikiem. Kilka miesięcy później podsunął mi artykuł ojca Adama Szustaka *Czy Bóg chodzi do Teatru?*, umieszczony w miesięczniku „W drodze”. Z rozmów o tym tekście zrodził się cykl „Rekolekcji”. Pierwsza edycja była badaniem tematu. Nie wiedziałem, jakie będzie zainteresowanie zagadnieniami teologicznymi w kontekście teatru. Edycja, która odbywała się w klubie przy Chłodnej, była w naszym odczuciu sukcesem frekwencyjnym, medialnym. Nagle – okazało się – wszyscy chcieli o tym rozmawiać i pisać. Temat zrobił się nośny. Od razu po pierwszej edycji mieliśmy plan i ambicje – w każdym razie ja na pewno – by to rozbudować w jakiś festiwal teatralny. Chodziłem z tym pomysłem do Nowaka. Instytut nie miał wtedy takiej siedziby jak dziś, z salą teatralną. Nie było gdzie zrealizować przeglądu. Ale chwilę później powstał Festiwal Gorzkie Żale, którego kontynuacją są moje Nowe Epifanie. Nie wiem, na ile Michał Mizera i Piotr Duda, którzy zaczynali go tworzyć w Centrum Myśli Jana Pawła II, inspirowali się naszymi ideami, ale z pewnością nastąpiło sprzężenie myśli i czasu. Chociaż

nie znałem organizatorów Gorzkich Żali, to zaprosili mnie wtedy do recenzowania festiwalu.

FLADER-RZESZOWSKA W 2015 roku zostałeś dyrektorem Nowych Epifanii. Jesteś też kuratorem tego festiwalu. Decydujesz o programie poszczególnych edycji, temacie, hasle przewodnim.

DOBROWOLSKI Tak, od kilku lat tak jest. Ale nie od początku mojej współpracy tak to wyglądało. Przyszedłem do pracy, kiedy dyrektorem artystycznym był Redbad Klynstra, a festiwal nazywał się jeszcze Gorzkie Żale. Jednym z moich pierwszych pomysłów była zmiana nazwy festiwalu na Nowe Epifanie, gdyż Gorzkie Żale wydały mi się jednak zbyt konfesyjne. To Redbad zaproponował mi współpracę. Wówczas Jakub Moroz był kuratorem programu teatralnego.

FLADER-RZESZOWSKA Czyli był oddzielny kurator od filmu, teatru, muzyki, kulinariów?

DOBROWOLSKI Tak. Ja byłem dyrektorem zarządzającym. Obecnie najmocniej współpracuję z moim zastępcą i prawą ręką Maćkiem Omylakiem, który z wykształcenia jest teatrologiem, robił widowiska na przecięciu religii i teatru. Wspólnymi siłami tworzymy program teatralny, ale też jego hasło, myśl przewodnią itp.

FLADER-RZESZOWSKA A dlaczego w ramach festiwalu nie ma już filmu?

DOBROWOLSKI Jest mnóstwo festiwali filmowych, są przeglądy kina religijnego „Kino z duszą” itp. Mieliśmy poczucie, że nie mamy niczego nowego do zaproponowania. Zapraszaliśmy różnych kuratorów. Jeszcze przed moim przyjściem programem filmowym zajmował się ks. Witold



fot. Marcin Mościcki

Kawecki, później do współpracy zaprosiłem Bartka Pulcyna. Okazało się jednak, że nie stać nas na organizowanie pokazów premierowych. W dobie Netfliksa i innych platform ludzie potrzebują wyraźnego powodu do wybrania się do kina. Od pierwszych edycji festiwalu rzeczywistość w tym wymiarze bardzo się zmieniła. Dostęp do filmów jest dużo prostszy. Gdy ktoś chce zobaczyć ciekawy film, np. Bergmana czy Felliniego, to nie potrzebuje do tego naszego festiwalu. Gdyby jednak jakiś kurator, który przeczyta nasz wywiad, miał pomysł na część filmową wydarzenia, to zapraszam.

FLADER-RZESZOWSKA Co decyduje, że danego roku do części teatralnej zapraszasz właśnie tych, a nie innych artystów?

DOBROWOLSKI Od czterech lat organizujemy Laboratorium Nowych Epifanii na Mazurach w ośrodku Wiatraki. To projekt skierowany do młodych reżyserów i reżyserów, których rekrutujemy bardzo różnie. To cały czas projekt w procesie, dynamiczny. Do pierwszej edycji Laboratorium to my organizatorzy namawialiśmy ludzi, by chcieli z nami pojechać na dziesięciodniowy warsztat, by rozmawiać na temat biblijny.

FLADER-RZESZOWSKA Ten, który potem staje się hasłem całego festiwalu?

DOBROWOLSKI Tak. Tematem pierwszej edycji, nad którą pracowaliśmy w trybie Laboratorium, był Judasz. Judaszową edycję – stacjonarną – robiliśmy we współpracy z Akademią Teatralną, dziekanem był wówczas Jarosław Kilian. Mieliśmy niedosyt. Zdecydowaliśmy, że dobrze byłoby popracować z reżyserami dłużej i bardziej systematycznie, w miłych okolicznościach przyrody. Wymyśliliśmy więc Wiatraki. Pierwsze Wiatraki organizowaliśmy we współpracy z Tadeuszem Słobodziankiem i Teatrem Dramatycznym, nawiązując do jego Sztuki dialogu nad

Wigrami i przyglądaliśmy się tam postaci Marii Magdaleny. Jechaliśmy z tymi, których udało nam się namówić. To byli młodzi twórcy, którzy mieli chęć uczenia się, poszukiwania, przygody. Nie proponowaliśmy tego Krzysztofowi Warlikowskiemu ani Krystianowi Lupie. (śmiech) Wiedzieliśmy, że to muszą być ludzie na początku swojej drogi twórczej. Niektórych w ogóle nie interesowała współpraca z Centrum Myśli Jana Pawła II ani myślenie o Marii Magdalenie. Być może wydawało im się to zbyt podejrzane. Mieliśmy limit miejsc, ale nie było kryteriów naboru. Zwracaliśmy się do osób, które wydawało nam się, że mogą być zainteresowane współpracą. Kto chciał nawiązać z nami dialog, jechał. Podobnie było w kolejnej edycji, która odbywała się w pierwszej fali pandemii. W tym roku – rozmawiamy na miesiąc przed warsztatami – po raz pierwszy była sytuacja, że mieliśmy więcej chętnych niż miejsc. Zgłosiło się szesnaścioro twórców i twórczyń, z których na lipcowe warsztaty zaprosiliśmy sześć osób wraz ze swoimi kolektywami.

FLADER-RZESZOWSKA Co zadecydowało, że wybrałeś tę szóstkę? Przedstawiona propozycja kształtu przyszłego spektaklu?

DOBROWOLSKI Po raz pierwszy w tym roku robiliśmy preeliminacje i uczestników wybieraliśmy na podstawie przygotowanych przez nich eksplikacji, a także rozmów z kandydatami.

FLADER-RZESZOWSKA Wydawałoby się, że ze względu na sytuację społeczną i dyskusję wokół Kościoła będziesz miał mniej chętnych.

DOBROWOLSKI Myślę, że w końcu zaprocentowało to, co robiliśmy w ramach Laboratorium w latach ubiegłych. Młodzi ludzie znają już nasz festiwal i spektakle, które powstały w tej formule. Widzieli je w TR, w Komunie, Powszechnym i też chcą robić swoje projekty. Na pewno nie wynika to ze wzmożonego zainteresowania tematami



Laboratorium Nowych Epifanii

religijnymi. Jedzie więc trzech reżyserów i trzy reżyserki (staramy się pilnować parytetu płci), których eksplikacje spektakli wydały nam się najbardziej obiecujące i możliwe do zrealizowania w zaproponowanej przez nas formule pracy.

FLADER-RZESZOWSKA A jaki będzie temat Epifanii 2023?

DOBROWOLSKI Otchłań.

FLADER-RZESZOWSKA Macie już wybrany cytat?

DOBROWOLSKI Nie, cytat zawsze wybieramy po warsztatach, które są czasem pogłębiania tematu – również dla nas, organizatorów. Zapraszamy filozofów, teologów, specjalistów. Widzimy, jak twórcy zaczynają myśleć o danym motywie. Tekst z Biblii wybieramy dopiero w listopadzie, grudniu. Większość zaproszonych w tym roku twórczyni i twórców to osoby, które dopiero zaczynają swoją drogę teatralną. Nie mieliśmy możliwości dogłębnie poznać ich pracy. To z naszej strony randka w ciemno. Oczywiście, ich prace widzieliśmy na Forum Młodej Reżyserii, oglądaliśmy także ich dyplomy czy egzaminy, ale zasadniczo większość z nich jest przed oficjalnym debiutem.

FLADER-RZESZOWSKA Czyli praca nad spektaklem zacznie się na warsztatach, a jej efekt zobaczymy w marcu/kwietniu na festiwalu.

DOBROWOLSKI Tak. Zaproszone przez nas osoby jadą na Mazury ze swoimi kolektywami i zaczynają pracę nad spektaklem. Czasem koncepcje się zmieniają. Jesteśmy dla siebie

pierwszą publicznością. Nazywamy przedstawiane sceny i pomysły brudnopisem. Pokazujemy pierwsze kształty, by je dopracować lub się z nich wycofać. Jednak, co najważniejsze, nie robimy omówień tych pokazów. Wiemy, że osoby ze szkół teatralnych mają z tą praktyką często bardzo trudne doświadczenia.

FLADER-RZESZOWSKA Jakim budżetem dysponuje twórca?

DOBROWOLSKI Wraz z zaproszeniem na Wiatraki oferujemy reżyserowi w tym roku czterdzieści tysięcy złotych, którymi zasilamy produkcję spektaklu. Ale te pie-

niądze z roku na rok mniej znaczą. Nasza dotacja od kilku lat jest na podobnym poziomie, ale ze względu na inflację dziś to zdecydowanie mniej niż kiedyś. W tej sumie mieści się też obowiązek zorganizowania pokazu festiwalowego. Na produkcję, honoraria zostaje około trzydziestu tysięcy złotych. Dobrze, jeśli młodzi twórcy mają jeszcze inne stypendia i łączą swoje środki. Czasem dostają pieniądze ze szkoły na dyplom. Taki budżet jest wówczas przyzwoity. Ale są reżyserzy, którzy mają pieniądze tylko od nas, i to od razu widać na scenie, np. w kostiumach, dekoracjach. Dlatego kiedyś zapraszaliśmy dziesięć kolektywów (reżyser, kilkoro aktorów, dramaturg), potem osiem, w tym roku tylko sześć. Dzięki temu twórcy mogą dysponować trochę większym budżetem.

FLADER-RZESZOWSKA Dawniej na festiwal zapraszałeś też reżyserów z dorobkiem, obecnie już nie. Dlaczego?



Laboratorium Nowych Epifanii

DOBROWOLSKI W roku 2022 nie mieliśmy żadnych uznanych, doświadczonych twórców. W poprzednich edycjach pojawiali się Daria Kopiec, Paweł Passini, Krzysztof Garbaczewski, Michał Zadara. Zapraszaliśmy ich, zanim powstała formuła pracy laboratoryjnej. Gdy zaczynaliśmy robić festiwal, stawialiśmy na mocne nazwiska, bo ich dokonania legitymizowały wydarzenie i dawały mu rozgłos. Mieliśmy jednak poczucie, że nasza propozycja tematu jest zbyt mało przez nich podejmowana, może nawet naciągana. Dorzucaliśmy się do premiery jako koproducenti, ale mieliśmy świadomość, że reżyserzy realizują swoją agendę, własną twórczość. Nie są specjalnie otwarci na podejmowanie naszych tematów. Uważaliśmy, że taką otwartość znajdziemy u reżyserów na początku drogi i że to właśnie z nimi warto by było szukać porozumienia i dialogu.

FLADER-RZESZOWSKA Czy to reżyserzy z różnych szkół?

DOBROWOLSKI Tak. Staramy się, żeby to były różne szkoły i by młodzi twórcy prezentowali różne gatunki, np. wybieramy osoby, które interesują się teatrem formy, teatrem literackim, eksperymentują z ruchem, żeby były reprezentowane rozmaite estetyki. Nie chcę, by to był program podporządkowany mojemu gustowi, staram się, by spektakle były różnorodne.

FLADER-RZESZOWSKA Nie sądzisz jednak, że zaproszenie tylko debiutantów – ludzi z tego samego pokolenia, tak samo definiujących współczesne problemy, o jednakowym podejściu do kwestii wiary i bardzo krytycznym stosunku do Kościoła – w pewien sposób zubaża festiwal? Miałam wrażenie, że reżyserzy starszego pokolenia zadawali ważne, często niewygodne i trudne pytania o religię i wiarę, ale to były pytania, a nie tezy. Przypomnij sobie #chybanieja.

DOBROWOLSKI Zgadza się z Tobą. Bardzo wyraźnie widzę różnicę pokoleniową. Reżyserzy naszego pokolenia – nawet jeśli dziś całkowicie odrzucają wiarę – wydaje się, że mają inne zrozumienie kwestii religijnych, być może dlatego, że byli w nich głębiej zanurzeni. Teraz dochodzi do głosu pokolenie, które Biblię traktuje tak samo jak mitologię Greków i Rzymian. Problemy religijne, tematy wiary nie są przedmiotem ich osobistego zaangażowania. To duże wyzwanie dla nas jako organizatorów, które każe nam wciąż dostosowywać formułę do uczestników. Z pewnością jednak nie chcemy dopuszczać do festiwalu tylko osób, które mają doświadczenie religijne związane z katolicyzmem. To nie jest – i nigdy nie chcieliśmy, aby był – teatralny festiwal twórców i twórczyń katolickich.

FLADER-RZESZOWSKA Tegoroczne hasło „Czemuś mnie opuścił?” i postać Jezusa mogły stać się przyczyną głębokich, wielowymiarowych dyskusji. Mam jednak poczucie, że twórcy zostali na powierzchni, czasem ocierali się o banał.

DOBROWOLSKI Gdy proponowaliśmy ten temat, wydawało nam się, że jest on bardzo ciekawy i uniwersalny. Jednak w Wiatrakach, gdzie są warunki do długiej i szczerzej rozmowy, bardzo szybko okazało się, że nauczanie Jezusa tak naprawdę niewiele już znaczy dla wielu uczestników. Na warsztaty zaprosiliśmy Piotra Augustyniaka, autora książki *Jezus Niechrystus*. Sądziliśmy, że to dobra propozycja dla osób niewierzących, ciekawe spojrzenie na Jezusa poza kategoriami wiary. Jednak nawet ta perspektywa okazała się niezbyt inspirująca dla uczest-

ników warsztatów. Nawet najważniejsze i najbardziej pociągające – w moim odczuciu – fragmenty Biblii, jak np. „Kazanie na górze”, które wydawało mi się, że jest tekstem, pod którym podpisze się każdy, nie rezonują w głowach młodych twórców. Ten tekst wydał im się przemocowy, absurdalny, w jakichś założeniach fałszywy, potęgujący kult ofiary. Muszę przyznać, że osobiście był to dla mnie zimny prysznic i ważny punkt zwrotny w myśleniu o festiwalu.

Co roku składamy wniosek do ministerstwa o dofinansowanie tego wydarzenia. I co roku myślę o tym, że to może ostatnia edycja, że może wyczerpała się już nasza formuła. I nie chodzi mi o stosunek mecenasów, tylko o moje wewnętrzne poczucie. Tak jak było z „Rekolekcjami teatralnymi”: po dwóch edycjach uznaliśmy, że to koniec, niech inni przejmą pałeczkę. Widziałem w ramach Warszawskich Spotkań Teatralnych *Biblię. Próbę*. To świetny spektakl Jerneja Lorenciego z Teatru Horzycy w Toruniu, który chciałbym, aby powstał w ramach Epifanii, ale nie powstał.

FLADER-RZESZOWSKA Chciałabym, abyś obok debiutantów miał właśnie takie spektakle jak *Biblia*, jak *Śmierć Jana Pawła II* Jakuba Skrzywanka – to akurat niemożliwe, bo współpracowałeś przy tym tytule.

DOBROWOLSKI Tak, zaproszenie na Epifanie spektaklu, przy którym pracowałem, byłoby nieetyczne, ale i niemożliwe ze względów finansowych. Wiele naszych pomysłów rozbija się o pieniądze. Od kilku lat dostajemy czterysta tysięcy złotych z ministerstwa. Obecnie pracuję też jako zastępca dyrektora w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu i mogę powiedzieć, że za te pieniądze mogą powstać mniej więcej dwa pełnowymiarowe spektakle w teatrze z zespołem zatrudnionym na etatach. A festiwal trzeba jeszcze zorganizować, wypromować, wynająć przestrzeń – przecież nie mamy własnej sali.

FLADER-RZESZOWSKA Od kilku lat wchodzisz z festiwalem do przestrzeni, które nie kojarzą się ze spektaklami poruszającymi tematykę wiary. Gracie w TR Warszawa, w Komunie, w Powszechnym.

DOBROWOLSKI Tak, robię to z premedytacją. „Rekolekcje teatralne” organizowaliśmy w Klubie Chłodna 25, który był wówczas modnym warszawskim miejscem (pierwotnie „Rekolekcje” marzyło nam się zrobić w Le Madame, ale na miesiąc przed rozpoczęciem projektu klub został zamknięty). Uważam, że należy mieszać rzeczy z pozoru nieprzystawalne do siebie. Mam olbrzymią satysfakcję i radość, gdy udaje mi się zaprzeczyć podziałom i utartym schematom, którymi na co dzień myślimy i szufladkujemy rzeczywistość. Gdy udaje nam się w TR czy w Teatrze Powszechnym wystawić spektakl epifanijny, z wątkami biblijnymi. Znam ludzi z tych teatrów i wiem, że można do nich przyjść z takimi propozycjami, że to nie jest tak, jak przedstawiają media.

Nowe Epifanie to nie jest festiwal sztuki chrześcijańskiej, chociaż się do niej odwołuje i bierze z niej tematy i toposy. Nie jest to festiwal, który ilustruje prawdy wiary. Raczej wchodzi z nimi w dialog.

Paweł Dobrowolski



Przecieranie nieoczywistych szlaków i osvajanie wzajemne miejsc i tematów traktuję jako misję swoją i festiwalu. To nie jest przypadek, tylko moje zaplanowane działania. Staram się nie wybierać przestrzeni wypreparowanych z kontekstu. Nawet gdy robimy koncerty, to nie w salach koncertowych, tylko w przestrzeniach, które tworzą dodatkowe sensory, choćby w świątyniach czy salach muzealnych. Żeby spektakl mógł dobrze wybrzmieć, warto pomyśleć, w której przestrzeni go zaprezentować.

FLADER-RZESZOWSKA Podczas festiwalu przeprowadzana jest ankieta wśród publiczności. Kto jest widzom Epifanii, czy ten widz w ciągu lat się zmienia?

DOBROWOLSKI Trudno stwierdzić, bo nie mamy ciągłości badań i stosujemy różne metodologie, a po drodze dopadła nas jeszcze pandemia. Jednak od tych siedmiu lat mam swoje obserwacje. Publicznością są przede wszystkim ludzie młodzi, przyjaciele, znajomi twórców i studenci. Dla nich jest to często pierwszy kontakt ze sztuką podejmującą tematykę religijną. Mamy oczywiście stałych widzów, którzy śledzą nasz festiwal od lat, zwłaszcza w części teatralnej. Przychodzą też dyrektorzy teatrów, którzy przyglądają się debiutantom i potem czasem zapraszają ich do pracy. Niekiedy trafiają się ludzie, których pociąga temat, i za pomocą spektakli chcą się przyjrzyć problemowi, pracować go w sobie. Ale takiej publiczności, która szuka sztuki stricte chrześcijańskiej, jest na naszym festiwalu coraz mniej. Nowe Epifanie to nie jest festiwal sztuki chrześcijańskiej, chociaż się do niej odwołuje i bierze z niej tematy i toposy. Nie jest to festiwal, który ilustruje prawdy wiary. Raczej wchodzi z nimi w ostry dialog. Kiedyś to wydarzenie było traktowane jako rekolekcje dla katolików. Cieszę się, że nikt tego już dzisiaj tak nie odbiera. Uważam, że to niedobre skojarzenie. Jako organizatorzy nie mamy intencji nauczania ani wygłaszania kazań. Raczej staramy się tworzyć przestrzeń, w której twórcy będą mogli szczerze i bezpiecznie podzielić się swoimi wątpliwościami. To może stać się przeżyciem duchowym, ale nie musi. Czasem pisali do nas widzowie, jak możemy w okresie Wielkiego Postu pokazywać spektakl, który wyraża wątpliwość.

FLADER-RZESZOWSKA Nie szkoda Ci tamtych widzów?

DOBROWOLSKI Szkoda, ale uczciwie wolę im powiedzieć, że misją festiwalu nie jest utwierdzenie ich w wierze. Zresztą oni nadal przychodzą. W tym roku po spektaklu *Obraz/y uczuć* w TR Warszawa mieliśmy rozmowę z publicznością. Przyszły osoby bardzo zaangażowane we wspólnotę katolicką, są w Neokatechumenacie czy w Odnowie w Duchu Świętym i o tym opowiadały. Tacy widzowie przychodzą, ale nie myślą już, że spektakl będzie katechezą, przygotowaniem do Świąt Zmartwychwstania. Uważam, że to jest uczciwsze. Wydaje mi się, że właściwszym określeniem Nowych Epifanii jest „festiwal, który uwiera”, niż to, które wiązało się z Gorzkimi Żalami – „rekolekcje teatralne”. Nowe Epifanie mają nas wytrącać z kolein, a nie utwierdzać w wierze.

FLADER-RZESZOWSKA Że festiwal uwiera, nie wątpię. Ale czy jest jeszcze wyrazem nowych epifanii piękna? Zastanawiam się, czy przesłanie *Listu do artystów* Jana Pawła II kompletnie się nie zdezaktualizowało, czy zawarty w nim projekt filozoficzny i estetyczny jest jeszcze

możliwy do realizacji? Sądziś, że w teatrze jest miejsce na dialog artysty z religią? I czy w ogóle interesuje nas dzisiaj idea piękna?

DOBROWOLSKI Wciąż zadaję sobie to pytanie. Na pewno zmienił się kontekst, ale jednak według mnie idee sztuki zawarte w *Liście* (dialog, poszukiwanie, ranga dzieła) wciąż są aktualne. Oczywiście wiem, jakie są trendy w sztuce, ale też widzę, jak bardzo widzowie szukają zachwyty czy uwznioślenia, co bardzo rzadko zdarza się w teatrze, może częściej w muzyce, filmie. Nie mam mocy odmienienia tego biegu, ale wiem, że istnieje zapotrzebowanie na teatr, który wprawia nas w stan uniesienia, i że warto się o to trudzić, nawet jeśli zdarza się rzadko. Przyznam, że dzisiejszy teatr niezbyt często mnie zachwyca, potrafię docenić starania jego twórców, dostrzec ich myśl, ale coś, co sprawi, że chcę być lepszym człowiekiem, zdarza się raz na sto spektakli. Jestem jednak przekonany, że warto tego szukać. W takim najgłębszym sensie chyba właśnie po to chodzę do teatru. Takie emocje ludzie często odnajdują w Kościele, ale przecież nie przeżywają ich podczas każdej Eucharystii. To się zdarza czasem. Najczęściej jednak wychodzi się przygnębnym albo w najlepszym razie obojętnym. Tak jest też z teatrem. Wierzę, że praktyczna realizacja *Listu* jest możliwa, ale coraz trudniejsza. Coraz bardziej chcemy się taplać w brudach, mroku, który nas zewsząd dopada. Ale potrzebujemy wyjścia poza to. To jest jak sypanie buddyjskiej mandali. Szukamy – czasem całkowicie podświadomie – harmonii w tym chaotycznym świecie. Nie zawsze opiera się ona na matematycznej symetrii. Tu nie ma prostej recepty. Masz jednak rację, że gdy teraz zapraszamy twórców do współpracy, to Jan Paweł II raczej zniechęca i odstrasza. Nie faszerujemy więc młodych twórców jego słowami, tylko zastanawiamy się nad zawartymi w nich ideami, bo wydaje mi się, że wciąż są aktualne i warto je przypominać. Papież pisał nie o znajdowaniu, lecz o poszukiwaniu nowych epifanii piękna. Nie zawsze więc trzeba je znaleźć... Nawet gdybym miał nieograniczony budżet i mógł ściągnąć spektakle, które wywołują zachwyt, to czy każdy tak by je odebrał? Znamy festiwale ściągające najlepsze spektakle sezonu, festiwal w Awinionie czy nasze Warszawskie Spotkania Teatralne, a jednak widzowie czasem nie rozumieją, dlaczego dany tytuł został uznany za najlepszy. Krakowska Boska Komedia też rości sobie prawo do pokazywania najważniejszych przedstawień sezonu. Uznałem, że nie ma sensu robić kolejnego festiwalu złożonego z najlepszych. Lepiej poszukać, stworzyć nowe warunki do pracy. Ale oczywiście mam świadomość, że nasza formuła nie jest na wieki wieków i w pewnym momencie się wyczerpie. Gdybyśmy zrezygnowali z Wiatraków, moglibyśmy zaprosić *Biblię*, *Arian*, spektakle o tematach religijnych, które powstały bez naszego współudziału, które dostarczałyby przeżyć i może mieściłyby się w budżecie.

FLADER-RZESZOWSKA Ale na razie bardziej interesuje Cię rozmowa z młodym twórcą, przygotowywanie spektaklu od pierwszych rozmów po jego premierę, nawet jeśli ten finalny nie jest zadowalający?

DOBROWOLSKI Tak, wolę pracę u podstaw, rozmowy. Beniamin Bukowski był trzy razy na naszych warsztatach. *Arianie* powstał zupełnie poza festiwalem, ale bardzo możliwe, że rozmowy, które prowadził na Mazurach, zaowocowały w jakimś sensie tym spektaklem. Dla mnie to już jest wystarczająca nagroda: wprowadzam do przestrzeni jakiś temat, a on potem w ludziach pracuje. ■